Horace B. Fyfe

Jej Wysokość, Poseł

(The Envoy, Her)

Planet Stories, March 1951
Tłumaczenie Witold Bartkiewicz © Public Domain
Oryginał tekstu i ilustracje zaczerpnięto z wydania Projektu Gutenberg.



Vyrtl zważył kamyk w dłoni. „A więc spodziewasz się że zostaniesz zgładzona", stwierdził bezbarwnym głosem.

Wszyscy pomyśleli sobie, że Imperator musi się starzeć, skoro tak miłosiernie postąpił z parweniuszowskimi jursańskimi buntownikami – co było zresztą prawdą. Nie był za młody, by marzyć…

Pomimo dużego zagęszczenia patroli sił obronnych, jacht kosmiczny Imperatora bez żadnych incydentów prześlizgnął się nad powierzchnię Klo, drugiego księżyca Jursy. Jeszcze niedawno taki pokaz siły spowodowałby wystrzelenie ze zbuntowanej planety lawiny torped rakietowych, ale jursańscy agitatorzy, żądający renesansu nauki, zostali w końcu rzuceni na kolana.

Do statku podłączony został rękaw wyjściowy, prowadzący do przezroczystej kopuły, zbudowanej na tym pozbawionym powietrza satelicie, specjalnie dla wygody pana systemu. Zebrali się w niej dostojnicy z pobliskich placówek wojskowych lub obecni pod jakimś innym pretekstem, witając swojego władcę.

– Na Polluksa! – sapnął z wrażenia jeden z widzów. – Każdy z tych strażników musi mieć ze siedem stóp wzrostu!

Po obu stronach wyjścia rękawa, rozstawiły się szeregi wspaniałych żołnierzy, z których każdy sprawiał wrażenie, jakby prawie całkowicie pokrywały go płyty pancerza. Za nimi podążała postać, iskrząca się klejnotami niemal tak mocno, jak sam imperator, ale ponieważ towarzyszyło jej tylko czterech oficjeli, odzianych w usiany biżuterią szkarłat, zebrany tłum rozpoznał w przybyłym szambelana.

– Jego Najwspanialsza Wzniosłość Vyrtl, Wicekról Terry, Imperator Polluksa i wszystkich jego czternastu planet, oraz wszystkich jego trzydziestu siedmiu satelitów, i wszystkich narodów tam zamieszkujących, Koordynator planety Hebryxid…

I to szło przez kilka ładnych minut, ale człowiek który wyprowadził z rękawa wyjściowego kolejną małą paradę, nie zwracał na tyradę najmniejszej uwagi. Ta część dotycząca Terry była spuścizną dawnych wieków, przez załamaniem się komunikacji i jedynym celem któremu służyła było przypomnienie mu, że nawiązanie ponownych kontaktów z ojczystą planetą, było jednym z żądań Jursan. Resztę swoich tytułów, mógłby wyrecytować od ręki, nawet wstecz.

Kiedy stanął przed wyjściem z rękawa, tłum oficjeli gapił się na niego z ciekawością. Był wysokim człowiekiem, co dogodnie pomagało ukryć jego skłonności do otyłości. Pod warstwą nadmiarowego tłuszczyku, jego twarz cechowała masywność i siła. Była szeroka, z wystającym podbródkiem i nosem, jednak szare oczy spoglądały znużonym, cynicznym wzrokiem.

– Wilkins! – rozkazał znudzony monotonią ceremonii. – Znaleźć tego kmiota, który jest za to odpowiedzialny, i odpalić mu silnik rakietowy pod tyłkiem!

Błyszczący doradca przepchnął się do przodu przez tłum, do miejsca gdzie stał urzędnik odpowiedzialny za kopułę, zwilżając sobie wargi i powtarzając w głowie słowa mowy powitalnej. Szybko zostało wyjaśnione że Jego Najwspanialsza Wzniosłość, pragnął natychmiastowego dostarczenia środka transportu i chciał obejrzeć kwatery, w których zostanie ulokowany, dopóki te szakale z Jursy nie opamiętają się.

Urzędnik próbował zaspokoić z góry każdą znaną mu fantazję imperatora. Uśmiechnął się kretyńsko z zachwytem, kiedy wzrok Vyrtla przemknął po stojących na boku spętanych lozardach.

– Na Polluksa! – wykrzyknął Imperator i zaświeciły mu się oczy. – Nie oczekiwaliśmy przyjemności zażywania przejażdżki, dopóki to wszystko się nie skończy.

– Poinformował mnie, że zbudowali tutaj cały las, Sire – przekazał doradca. – Jakieś pół mili kwadratowej. Przynajmniej Wasza Wzniosłość będzie miała możliwość chwili odpoczynku.

– Doskonale! Nie mam nic przeciwko temu, by odgrywać żołnierza i stworzyć wokół siebie odrobinę nieformalnego bałaganu, ale przecież człowiek *coś* musi z życia mieć!

Obejrzał gadzie wierzchowce, które zostały podprowadzone przed niego i wybrał jednego z nich, którego osiem nóg było odrobinę dłuższe od przeciętnej. Ze sporą nawet zwinnością, biorąc pod uwagę jego ciężar, usadowił się w siodle i wyruszył w stronę oczekującego na niego miniaturowego pałacu. Jego gwardziści pośpieszyli truchtem prowadząc go z obu stron, podczas gdy reszta świty dosiadała wierzchowców i ruszała w ślady władcy, najlepiej jak potrafili.

W pewnej chwili ściągnął wodze, by popatrzeć w górę, przez kopułę, na żółtozielony dysk Jursy. Natychmiast podjechał do niego Wilkins.

– Proszę przyjrzeć się tej czarnej linii przez południową półkulę, Sire – powiedział. – To efekt działań marszałka Tzyfola –– to on przełamał obronę ich floty i doprowadził do tego, że zaapelowali o przedstawienie warunków poddania.

– Doskonale! – stwierdził Imperator. Opuścił wzrok i z uczuciem dyskomfortu rozprostował kark. Vyrtl nie był przyzwyczajony bo na cokolwiek lub kogokolwiek patrzeć do góry. – Pozostanie im po nas pamiątka.

– Dostali lekcję, na jaką zasłużyli – posłusznie zgodził się z nim Wilkins. – Autonomia, też mi pomysł!

– Pewnie – odparł Vyrtl, poganiając swojego lozarda. – Co z nich za głupcy, żeby sobie ubzdurać, że mogą się domagać zwolnienia od fundamentalnych praw imperialnych… Powinni zadowolić się standardowymi podręcznikami i zapomnieć o tych dziwacznych pomysłach! Ha… a to, co to jest?

Zatrzymał się przed małą repliką pałacu.

– Sire, inżynier budujący kopułę przygotował to dla żon Waszej Wzniosłości.

– Naszych żon?

– Dwadzieścia z nich zgłosiło się jako ochotniczki, aby dzielić z Waszą Wzniosłością trudy kampanii. Specjalny transport z nimi przyleciał tuż przed nami.

– Hmmm! – chrząknął Vyrtl, przejeżdżając obok.

Następnego dnia, wczesnym rankiem, po tym jak inżynierowie specjalnie na jego użytek zorganizowali świt słońca, Vyrtl zwołał radę swoich dowódców. Szef sztabu Robert Tzyfol przedstawił raport na temat obecnej sytuacji.

Zbuntowani Jursanie mieli przysłać przedstawiciela, w celu omówienia warunków kapitulacji. Zgodnie z silnie podkreślaną opinią marszałka, nie było konieczności wyrozumiałego postępowania w stosunku do nich. Flota imperialna powoli, ale niewątpliwie, niszczyła kolejne punkty oporu, czyniąc Jursę miejscem niezdatnym do życia.

– Pokorna prośba o łaskę, jest dla nich jedynym możliwym wyjściem – stwierdził.

Tego typu twierdzeniem, Vyrtl mógł jedynie przyklasnąć, No i przede wszystkim sam był również tego samego zdania.

Tak więc, oznajmił, że będzie o tym pamiętał, decydując o losie buntowników. Nie miał jednak specjalnie ochoty niszczyć pierwszorzędnej planety, przynoszącej spore dochody z podatków, jeżeli zdoła przywołać jej mieszkańców do porządku, w jakiś inny sposób.

Zakończył spotkanie, oznajmiając swoją wolę udania się na przejażdżkę po sztucznym lesie. Rozbawiły go pełne ulgi spojrzenia, wymieniane pomiędzy generałami –– szczególne tymi starszymi i o gorszej kondycji fizycznej –– kiedy zezwolił im na powrót do ich obowiązków wojskowych, nie żądając aby mu towarzyszyli.

Kilka godzin później, Wilkins znalazł Vyrtla oraz jego mały orszak, odpoczywających na skraju lasu koło sadzawki.

– Sire, przybył poseł buntowników – poinformował go.

Vyrtl posłał kopnięciem do sadzawki leżący na ziemi kamyk, i splunął w jego ślad.

– Spotkamy się z nim natychmiast – oznajmił. – Nie ma sensu urządzać dla łobuza specjalnych ceregieli.

Po powrocie do pałacu, wkroczył do komnaty audiencyjnej i zasygnalizował, aby wpuścić posła. Nadal był rozgrzany przejażdżką i celowo w lekkim nieładzie, aby wyrządzić swojemu rozmówcy małą zniewagę. Usiadł w imitacji wielkiego tronu, którego używał na stołecznej planecie, Hebryxid.

– Jeśli będzie za bardzo marudził – wymruczał do Wilkinsa, – może potrenujemy mu szybkość, przeganiając go jutro po lesie i urządzając na niego polowanie.

Przez szepty pośpiesznie zebranych oficerów, dworzan i kilku z żon Vyrtla, przebił się anons szambelana:

– Poseł jursański, pani Daphne Foster.

– Kobieta? – wymruczał Vyrtl.

– Tak się zdaje. Ona wygląda całkiem… elegancko.

– Ha! Szczwany Wilkins! Niezły dobór słów.

Kobieta podeszła do tronu, otoczona przyciszonym szmerem świty Vyrtla, i z wdziękiem dygnęła w pokłonie. Z wdziękiem, ale nie w sposób jakiś bardzo pokorny, biorąc pod uwagę całokształt sytuacji i jej własne położenie, pomyślał sobie Vyrtl. Uniosła głowę i stawiła czoła jego dokładnemu badaniu.

Ona *musi* być buntowniczką, powiedział sobie Vyrtl. Przypuszczał, że przeczesali całą Jursę, żeby znaleźć naprawdę piękną kobietę, która go omami, ale wkrótce się przekonają, że to na niego nie działa.

Na pierwszy rzut oka wydawała się nieco za szczupła, ale teraz widział, że chociaż wysoka, była bardzo proporcjonalnie zbudowana. W jej czarne, zwisające aż do ramion włosy, wpleciona została siatka małych, lśniących klejnotów. Miała regularne rysy twarzy, ale żywe i pełne wyrazu, w porównaniu ze sztuczną łagodnością dworskich piękności.

Ale to, co najbardziej zbijało z tropu Imperatora Polluksa, to sposób, w jaki na niego patrzyła! Poczuł, że spojrzenie to nieco za bardzo naciąga ramy dyplomacji.

Błyszczący w jej głębokich, niebieskich oczach uśmiech był uprzejmy, jak zwykle w przypadku kogoś, kto był na tyle utalentowany, aby

przywołać go w jego obecności, ale ten był również nieco za bardzo poufały.

Kolejne chwile poświęcił próbom zadecydowania, jakie elementy sprawiały, że jej głos był najpiękniejszym głosem kobiecym, jaki kiedykolwiek słyszał. W konsekwencji umknęła mu większość formuły o „wdzięczności całej Jursy” za przyjęcie „jego najpokorniejszej służebnicy”.

Ten uśmiech ponownie rozjaśnił błękitne oczy. Trudno było powiedzieć, czy jakiś jego cień zwłóczył w kącikach pełnych warg kobiety, ale końcowy efekt można było uznać za wszystko, tylko nie za pokorę. Pozbierał się, zdając sobie sprawę, że Wilkins zauważył jego wahanie.

– Czyżby Jursanie próbowali jakiegoś sposobu, aby złagodzić nasz sprawiedliwy gniew? – powiedział. – Wysyłają swoje propozycje kapitulacji za pośrednictwem kogoś, kto bez wątpienia stanowi najpiękniejszy klejnot na ich sprowadzonej na manowce planecie.

Kilku dworzan służalczo prychnęło. Vyrtl poczuł złość. Wcale nie miał zamiaru, aby zabrzmiało to dowcipnie. Szybko przebiegł wzrokiem po kilku obecnych na sali żonach, ale na ich twarzach nie było widać zazdrości. Uznał, że pustogłowe stworzenia, przynajmniej w końcu nauczyły się nie wprawiać go z zakłopotanie w miejscach publicznych.

– Wasza Najwspanialsza Wzniosłość jest zbyt łaskawy – odpowiedziała poseł. Z żalem muszę stwierdzić, że wiadomość jaką mam do przekazania, nie oznacza bezwarunkowej kapitulacji.

Vyrtl zmarszczył brwi.

– Ośmiela się pani stawiać warunki?

– Muszę wykonywać polecenia nałożone na mnie przez Radę.

Ponownie uśmiechnęła mu się prosto w oczy i wykonała lekki gest smutku obiema rękoma, pozwalając im opaść wdzięcznie wzdłuż boków. Spojrzenie Vyrtla ponownie przebiegło w górę i w dół jej postaci.

Zmusił się aby popatrzeć jej prosto w oczy. Jej wzrok zamiast wyrażać oburzenie z powodu tego taksującego spojrzenia, sugerował raczej że opór przeciwko jego żądaniom, będzie miał charakter czysto formalny.

Przysłali mi naprawdę sprytną, pomyślał sobie, *zobaczą jednak, że tak tanio nie można mnie kupić. Nadal jednak nic złego się nie stanie, jeśli pokażę, że Vyrtl potrafi być również dyplomatą, a nie tylko żołnierzem*.

– Nie przygotowaliśmy się na żadne dyskusje – oznajmił na głos. – Ponieważ jednak nie jesteśmy skłonni do podejmowania pośpiesznych decyzji, proszę aby czekała pani na nas w komnacie rady za dwie godziny.

W czasie gdy wstawał, wysłanniczka zwinnie odsunęła się na bok. Kiedy Vyrtl wychodził z sali z idącymi tuż za nim Wilkinsem i strażą osobistą, miał spore trudności, aby spoglądać wyłącznie przed siebie. Pośpieszył do swoich komnat, wykąpać się i zmienić ubranie.

Nakazał aby go wykąpano, namaszczono wonnościami i odziano w najbardziej cesarski ubiór, jaki zabrał ze sobą z Hebryxid. Blondwłosa Xota, obecna oficjalna faworyta, która nie miała zamiaru ryzykować utraty stanowiska z powodu nieobecności u jego boku, nachalnie wyrażała swój

podziw dla okrywających go oślepiających klejnotów i szkarłatnych jedwabi. Vyrtl polecił aby podała mu lekki lunch, jedynie niewielką uwagę zwracając na jej paplaninę.

Kiedyś, gdy odebrał ją Koordynatorowi szóstej planety, wydawało mu się, że był w niej fantastycznie zakochany. Obecnie co najwyżej z rozbawieniem usiłował od czasu do czasu domyślić się, komu tym razem udało jej się sprzedać swoje wyimaginowane wpływy. Czasami tak się zastanawiał, czy choćby jedna z jego żon nie była winna szpiegostwa.

Wstał, wezwał Wilkinsa i poprowadził małą procesję do sali rady. Czekał tam już na nich niezbędny zestaw wyższych oficerów. Wezwano więc Daphne Foster.

Vyrtl zajął swoje miejsce na podium, na honorowym miejscu przy stole, a jego doradca nałożył mu sztywną od złota ceremonialną szatę. Generałowie wymieniali między sobą profesjonalne dowcipy, każdy z nich starał się zachowywać tak, jakby zwycięstwo zostało osiągnięte głównie dzięki jego działaniom. Nawet szczupły Szef Sztabu, Tzyfol, wyglądał na usatysfakcjonowanego.

Zapowiedziano posła Jursan.

I ponownie Vyrtla tak zafascynowała sama osoba dziewczyny, że jedynie nieznaczną uwagę poświęcił ceremonialnym powitaniom. Zdecydował, że była młodsza niż mu się wcześniej wydawało.

W końcu narada doszła do sedna sprawy.

– Moi rodacy – powiedziała Daphne Foster, – proszą jedynie o kilka pomniejszych ustępstw, które jak nam się wydaje przyniosą duże korzyści zarówno pozostałej części Imperium, jak i samej Jursie.

– Jesteśmy skłonni wierzyć w wasze dobre zamiary – zachęcająco odparł Vyrtl.

Złapał się na uśmiechu, i natychmiast ponownie przyjął maskę godności.

Po rozwinięciu propozycji, brzmiała ona tak, że Jursanie zrezygnują z autonomii i wrócą do posłuszeństwa względem Imperium. Proszą jednak o wolność badań naukowych, obiecując solennie, że ich wszystkie odkrycia natychmiast przekazane zostaną do dyspozycji Vyrtla.

W sprawie reparacji skłonni są, jak oznajmiła Daphne Foster, rzucając osobiste spojrzenie przeznaczone wyłącznie dla samego Vyrtla, polegać wyłącznie na jego wspaniałomyślności. Proszą tylko o wyznaczenie rozsądnego czasu na likwidację zniszczeń jakie ponieśli podczas walk, oraz na to by pozwolono im na spłatę części zobowiązań w wyposażeniu technicznym, w produkcji którego byli tacy dobrzy.

Niektórzy z oficerów zgłaszali sprzeciwy, które Vyrtlowi zdawały się nawet uzasadnione, ale je odrzucił. Najważniejszą sprawą, jak oznajmił, było przywrócenie wartościowego majątku państwa, do pełnej produkcyjności. Nie będzie żadnych rabunków ani zniszczeń.

Mniej pewnie poczuł się, kiedy zaprotestował stary Tzyfol, stwierdzając że wolność badań była przecież jednym ze źródeł kłopotów. W

konsekwencji, imperialne spojrzenie, które uciszyło marszałka, było jeszcze bardziej jadowite.

Po tym, Vyrtl ponownie się rozsiadł, pozwalając swoim kohortom, na zgłoszenie kilku pomniejszych dokuczliwych warunków. To powinno do pewnego stopnia usatysfakcjonować ich ego, uświadamiając jednocześnie Jursanom szaleństwo ponownego kwestionowania jego władzy, oraz pokazując ich wysłanniczce jak mogłyby wyglądać sprawy, gdyby Vyrtl nie był taki miłosierny.

Na koniec, dodał jeszcze jeden warunek, od siebie:

– Niezbędne będzie – oznajmił, – utrzymywanie częstych kontaktów we wszystkich powyższych sprawach. Gdyby Rada Jursańska zechciała wyznaczyć swoją wysłanniczkę na stałego ambasadora na naszym dworze, to skłonni bylibyśmy to zaaprobować.

Było to równoważne z poleceniem, ale dziewczyna nie okazywała żadnej niechęci. Nie żeby Vyrtl oczekiwał czegoś tak nierozważnego jak otwarcie okazywany sprzeciw, ale długie lata przebijania się przez pochlebstwa dworzan, uczyniły z niego bystrego analizatora wyrazów twarzy.

Udzielił pozwolenia dla natychmiastowego ogłoszenia szczegółów traktatu, przedkładając ponad pragnienie głębszego zastanowienia się, preferowane przez Tzyfola, apel Daphne Foster, przekonującej że każda zwłoka będzie kosztować życie kolejnych ludzi.

Po przesłaniu kopii tego raczej niezbyt skomplikowanego dokumentu do przekaźników faksowych, Vyrtl udzielił jej pozwolenia na odlot. Kiedy wychodziła z komnaty posiedzeń, udając, że nie patrzy, podziwiał krok jakim stąpała.

Później, pozostawił swoich generałów dyskusjom po fakcie, i wymknął się z Wilkinsem na prywatny balkon, na butelkę wina.

– No i jak to wyszło? – spytał go, odchylając się wygodnie do tyłu, podczas gdy doradca zdejmował z niego ciężką szatę.

– Był pan najbardziej hojny, Sire, jak to było możliwe, a przynajmniej tak mi się wydawało.

– To właśnie tę cnotę należało okazać w tamtym czasie i miejscu, aby podbudować korzenie mitów, które z tego wszystkiego wyrastają. To źle, że stary Tzyfol nie zdołał tego zrozumieć. Jak przypuszczasz, dlaczego próbował się tak upierać?

– Wydaje mi się, Sire, że nie spodobało mu się, że jakaś stara baba zdaje się zdobywać nad nim przewagę, w sytuacji kiedy to on osiągnął zwycięstwo militarne.

Vyrtl roześmiał się pobłażliwie i pociągnął łyczek wina.

– Nawet Tzyfol – dodał Wilkins, – mógłby okazać hojność, gdyby ona była młoda i ładna. To niefortunne, wydaje mi się, że przysłali jako posła taką staruchę.

Imperator bardzo ostrożnie odstawił na stół trzymane szkło.

– Co powiedziałeś? – spytał wolno i wyraźnie.

Wilkins gapił się na niego, z wyrazem twarzy człowieka, który boi się, że użył nieprzyzwoitego słowa w dobrym towarzystwie, albo fałszywie i nieświadomie przechwalał się unikaniem płacenia podatków w obecności imperialnego poborcy.

Vyrtl powtórzył swoje pytanie, głosem o ton wyższym.

– Ja… ja… ja… tylko stwierdziłem, że gdyby ona była młoda i ł… ładna…

– Jak ci się wydaje, ile ona miała lat? – ostro rzucił Vyrtl.

– Jakieś s… s…siedemdziesiąt. Może nawet siedemdziesiąt pięć.

– *Co*?

Zerwał się na nogi, przewracając stół. Natychmiast szklane drzwi wejściowe, prowadzące na balkon, poleciały do tyłu z trzaskiem i brzękiem tłuczonej szyby.

Czterech błyszczących strażników szarżowało z wyciągniętą bronią, a każdy z nich oczywiście marzył o tym aby stać się bohaterem. Wilkins ostrożnie stał jak wmurowany, spoglądając na nich jedynie kącikiem oka.

Vyrtl z najwyższym wysiłkiem odzyskał równowagę.

– Jeżeli już tu jesteście – rozkazał, – pomóc generałowi Wilkinsowi postawić ten stół, który przewróciłem! Niezgrabne cholerstwo!

Szybko wykonano polecenie i kapitan straży przeprosił za drzwi.

– Spokojnie, Wilkins – powiedział Vyrtl, kiedy ponownie zostali sami. – Po prostu wydawało mi się, że mam o tej kobiecie inną opinię. Natychmiast wyślij kogoś, żeby ją zatrzymać!

Pozostawił bałagan na balkonie i czekał w pobliskiej bibliotece. Książki którymi wyłożono ściany, były prawdziwe, jak zauważył mimochodem –– kolejna starannie wykonana robota na koncie projektanta pałacu.

Tam też wkrótce odnalazł go Wilkins, donosząc, że posłanka Jursan znajdowała się już w drodze, wracając na tę planetę.

– Kontaktowałem się ze strażą lądowiska – wyjaśnił, – ale ona już wystartowała. Ich obserwatorzy przeczesali przestrzeń w poszukiwaniu jej statku i mają jego trajektorię.

– Oczywiście – dumał Vyrtl. – Traktat został ogłoszony.

– Czy mam polecić patrolom, aby zbliżyły się do jej rakiety?

– Nie. – Imperator przez chwilę się zastanawiał. – Niech zainstalują tutaj teleekran, tak żebyśmy mogli bezpośrednio porozmawiać.

Wybuchał rozszalała krzątanina, jako że Wilkins skierował do tego zadania, sprowadzenia góry do Mahometa, cały pluton ciężko wystraszonych techników. W końcu nawiązano łączność ze statkiem jursańskim. Doradca poprosił o rozmowę z Daphne Foster, a potem stanął z boku.

Kiedy pokazała się, Vyrtl ucieszył się, że przed ekranem Wilkins umieścił dla niego głęboki, wygodny fotel.

Czy to była *ta kobieta*, z którą on…?

Nadal była wysoka, ale jej białe włosy nadawały jej wygląd siedemdziesięciolatki, który to wiek dawał jej Wilkins. Usta otaczały głębokie zmarszczki spowodowane uśmiechem, wychodzącym poza kąciki

ciągle ostro spoglądających oczu. Delikatne kości jej twarzy, wyglądały na bardziej wydatne niż wtedy.

Tym niemniej, bez wątpienia widać było oczywiste podobieństwo do tej Daphne Foster, którą przyjmował wcześniej.

Ona wygląda… wyglądała, pomyślał sobie Vyrtl, *tak jak mogła wyglądać ta kobieta, kiedy była młoda… albo mogła wtedy chcieć wyglądać*.

Nie, to nie całkiem o to chodziło.

Tak jak jej się wydawało, że mężczyzna chciałby żeby wyglądała!

Kobieta na ekranie przemówiła, a jej oczy śmiały się do niego w boleśnie znajomy sposób.

– Wasza Najwspanialsza Wzniosłość stał się pierwszą osobą, która poznała mój mały sekrecik.

Vyrtl koncentrując siłę woli, powstrzymał swoje oczy od zezowania w bok, aby dostrzec wyraz twarzy Wilkinsa.

– Jesteśmy lekko zaskoczeni – przyznał, uznając to za nieco głupawą uwagę, ale obawiając się zaryzykować swoją godność, poprzez jaśniejsze wyrażenie myśli.

– Oczywiście – odparła. – Raczej nie oczekuję, aby miało to jakikolwiek wpływ na imperialną proklamację pokoju, ale jeżeli wymagane są ode mnie jakiekolwiek wyjaśnienia, będę szczęśliwa mogąc zobowiązać się do ich udzielenia.

Myśli Vyrtla kotłowały się gwałtownie. Czy on właściwie *powiedział* cokolwiek Wilkinsowi, albo komukolwiek innemu? Próbował przypomnieć sobie każde słowo wypowiedziane podczas spotkania. Zdawało mu się, że były tam jedno czy dwa obślizgnięcia, ale zostały one przyjęte jako przykład cesarskiego poczucia humoru.

Nie, był chyba dosyć bezpieczny. Rada Jursan i jej technicy, naturalnie musieli znać „wyjaśnienia”, jakie są mu oferowane, ale wiedzieli też, że lepiej ich nie rozgłaszać publicznie. Gdyby to zrobili, nie mógłby sobie pozwolić na okazanie litości. W obecnym stanie rzeczy, co najwyżej stanęłyby one przeciwko jego opublikowanym słowom.

– Pragniemy – powoli oznajmił, – aby pani, jako ambasador, bezzwłocznie tutaj powróciła. Aby zrekompensować wynikłe kłopoty, otrzyma panie wszystkie możliwe udogodnienia, pozwalające skontaktować się pani ze swoim rządem.

Starsza kobieta wpatrywała mu się prosto w oczy, a następnie w milczeniu schyliła głowę w ukłonie.

Vyrtl widział, że zdawała sobie sprawę, co mogło to oznaczać. Miał nadzieję, że nie zaaranżuje żadnego „wypadku”, zanim jej statek powróci.

Polecił Wilkinsowi, by zajął się wszystkim i załatwił to z kapitanem rakiety. Ustalono, że przy najbardziej wytężonych wysiłkach, statek może zostać sprowadzony z powrotem do kopuły na Klo, mniej więcej „koło południa”. Vyrtl pozostawił rozkazy, aby kobieta została dopuszczona przed jego oblicze natychmiast po przylocie, i udał się na nocny wypoczynek.

W swoim łóżku znalazł rozwalającą się pewnie Xotę, i w gniewnym nastroju wyrzucił ją stamtąd. Jego szukająca po omacku ręka nie znalazła

niczego, czym mógłby za nią rzucić, kiedy gramoliła się przez drzwi, i to jeszcze bardziej pogorszyło mu nastrój. Minęło wiele czasu, zanim wreszcie zasnął…

Następnego dnia, rano ledwie dziabnął swoje śniadanie i szyderczo wydziwiał na sztuczny świt, który został opóźniony specjalnie dla niego.

– Dawaj mi lozarda i oddział straży! – warknął na Wilkinsa. – Muszę trochę pokręcić się po lesie, kiedy będę czekać.

Zostawił gwardzistów na obrzeżach stworzonego ręką inżyniera lasu i szaleńczo popędził na ośmionogim gadzie, lawirując pomiędzy pniami. Ponieważ konstruktor umiejętnie pozbawił drzewa wszystkich nisko położonych gałęzi, szansa że strąci sobie głowę z karku, była raczej niewielka.

Koło południa zrobił sobie przerwę, aby odpocząć nad niewielką sadzawką na skraju lasu. Pomachał ręką w stronę grupy gwardzistów, których dostrzegł, jak przyglądają się mu przez otwarty teren porośnięty czymś, co wyglądało bardzo podobnie do trawy. Jeden z ludzi podbiegł do niego.

– Poseł Jursan jest już z powrotem, Wasza Najwspanialsza Wzniosłość.

Vyrtl ciężko westchnął.

– Każ generałowi Wilkinsowi, aby natychmiast ją tu przyprowadził.

Odwrócił się i usiadł na płaskim kamieniu leżącym koło sadzawki.

Po chwili zauważył, że ziemia dookoła została obficie usiana kamykami, którymi można było rzucać do wody. Jakieś piętnaście minut później, właśnie obserwował koła rozchodzące się po powierzchni, kiedy usłyszał z tyłu zbliżające się głosy.

Spojrzał przez ramię i zobaczył Wilkinsa i dwóch gwardzistów, eskortujących starszą kobietę. Odwrócił się od nich, rzucając lekkim ruchem ręki, kolejny kamyk do sadzawki.

Kiedy Wilkins dyskretnie zakaszlał za plecami, polecił swojemu doradcy i gwardzistom, aby się wycofali. Słuchał odgłosów oddalających się stóp, dopóki nie znaleźli się poza zasięgiem słyszalności zwyczajnej rozmowy.

– Pani jest tą samą Daphne Foster? – spytał ją, nadal stojąc na brzegu sadzawki.

– Tą samą, Wasza Najwspanialsza Wzniosłość.

– Darujmy sobie te formalności. Powiedz mi, jak to zrobiłaś.

– To dosyć proste… w pewnym sensie. Wymaga jednak już nie tak prostego instrumentu.

– Takiego jak ja? – spytał, z wyglądu całkowicie skupiony na wodzie.

– Nie miałam na myśli Waszej Najwspanialszej… Nie w tym sensie. To pewien niewielki tryumf naszych jursańskich techników, który wkrótce będzie do pańskiej dyspozycji. Użyłam go do narzucenia panu swoistej iluzji.

– I to bardzo sprytnie, muszę przyznać. Czy masz to ze sobą?

– Tak, urządzenie jest bardzo małe. Jego działanie opiera się po prostu na użyciu do wytworzenia efektów hipnotycznych, innych środków poza światłem, narkotykami i uspokajającymi dźwiękami.

– Włącz je! – rozkazał Vyrtl.

Odczekał chwilę, a następnie obrócił się wokół siebie na kamieniu, twarzą do niej. Nie było nawet śladu kobiety, którą widział idącą przez pole. Przed nim zdawała się stać czarnowłosa, wiotka dziewczyna.

Jedyna zmiana nastąpiła w jej oczach, które nie uśmiechały się już do niego w taki prowokacyjny sposób.

To zabawne, pomyślał sobie Vyrtl. *Kiedy tak naprawdę byliśmy sobie obcy, wydawała się taka bliska. Teraz zaś spogląda na mnie tak zimno*.

– Rozumie pan już? – powiedziała i zaczęła unosić rękę do jakiegoś przełącznika lub przycisku, skrywanego przez klejnot na jej piersi.

Vyrtl powstrzymał ją ruchem ręki.

– Musisz mieć także wykształcenie związane z naukami o umyśle – zauważył. – Jak mi się wydaje… przypuszczam, że nigdy nie wyglądałaś tak jak teraz?

Pokręciła głową z leciutkim żalem.

– Nie całkiem. Większość z tego, to pana własna wyobraźnia. Całkiem sporo wiemy o Wasz…

– Jakoś udało wam się wydedukować czego poszukuję – przerwał jej Vyrtl, kiwając potwierdzająco głową. – Jestem w stanie sobie wyobrazić, że studiowanie wszystkiego, co wybrałem aby mnie otaczało –– obrazów, rzeźb, mebli, a nawet ludzi –– może stanowić klucz do określenia moich preferencji. Wykonaliście naprawdę dobrą robotę.

Rzucił kolejny kamyk i przyglądał się kółkom.

– Przypuszczam, że każdy mężczyzna ma swój ideał kobiety – w końcu powiedział. – Wątpię tylko, czy wielu z nich widziało swój absolutny ideał… poza mną. Zastanawiam się, czy rozumiesz, co to może oznaczać dla kogoś?

Wybrał płaski kamyk i rzucił go z głośnym chrupnięciem w nadgarstku, tak by odbijał się od powierzchni wody. Podskoczył trzy… cztery… pięć razy i utonął.

– Mam nadzieję – powiedziała Daphne Foster, rozbijając bańkę chwili napiętej ciszy, – że da mi pan odrobinę czasu, na uporządkowanie moich spraw?

Vyrtl zważył kamyk w ręku.

– Spodziewasz się więc, że zostaniesz stracona? – stwierdził bezbarwnym głosem.

– Naturalnie, wszyscy wiedzieliśmy, że ktoś będzie musiał zapłacić, za oszukanie pana. Pomimo wszystko Imperator Polluksa musi w jakiś sposób zachować twarz.

Vyrtl zastanawiał się, czy w jej melodyjnym głosie odkrył nutkę ironii. Na nowo przeżywał cud słuchania jej. Ale oczywiście, napominał się w

myślach, słyszał swój własny wyimaginowany ideał tego, jak powinien brzmieć głos pięknej kobiety.

– Nie – oznajmił gwałtownie, odwracając się do niej. – Ja tylko mam zamiar nalegać, abyś wypełniła warunki ugody i została na moim dworze. Chcę, żebyś odtąd pozostawała w pobliżu mnie.

Zamrugała zaskoczona.

– Ale z pewnością… musi pan sobie zdawać sprawę… że to jest jedynie iluzja! – zaprotestowała.

– Oto i ja – stwierdził Vyrtl. – Marionetkowy przywódca, uwięziony w labiryncie formalizmu i tak zwanych przyjemności.

Widział, że nie była w stanie pojąć, co złego kryło się w jego funkcji i życiu.

– Kiedyś, kiedy byłem jeszcze bardzo młody – wyjaśnił jej, – myślałem, że to ja będę rządził. Ale czternaście planet wymaga całej rady koordynatorów! Zrezygnowałem więc z tego pomysłu i spróbowałem dobrze się bawić.

Wpatrywała się w niego z niepewnością w oczach. Zatoczył ręką, po sztucznym lesie.

– I odtąd już przez cały czas było tylko tak, jak to widzisz tutaj. Wszyscy przepychają się jeden przez drugiego, żeby wymyślić nowe sposoby przyciągnięcia mojej uwagi i zaprezentowania mi kolejnych przyjemności i rozrywek, którymi i tak nie jestem stanie się cieszyć. Mam więcej bogactw, niż jestem w stanie policzyć, czasami zapominam w którym pałacu obecnie jestem, a nawet jak wyglądają moje aktualne żony.

– Trudno nie współczuć Waszej Najwspanialszej Wzniosłości.

Rzucił jej twarde spojrzenie.

– A być może, powinnaś! Nawet moi generałowie i ich żołnierze mają swoje marzenia –– o podbojach albo zdobyczach. Inżynier, który zbudował tę kopułę widzi siebie już, jako sławnego i podziwianego. Wilkins jest dumny ze swoich wpływów, a inni dworzanie mają jakieś wizje zrobienia czegoś z Wilkinsem i zastąpienia go w jego roli.

Wstał trawiony niepokojem.

– Będziesz się ze mnie śmiała, wiem –– ale życie człowieka, którego każdy kaprys zaspokajany jest, ot tak, na pstryknięcie palcami, przynosi niewiele radości. Czego ja miałbym *pragnąć*?

– Rozumiem. – Powoli skinęła głową. – Ta stara prawda, mówiąca o tym, że przyjemność z oczekiwania, przewyższa tę z osiągnięcia.

– Powinnaś to rozumieć. Wy, Jursanie i wasz renesans naukowy, wasz wielki cel ponownego kontaktu z Terrą.

Przywołał ręką Wilkinsa i obu gwardzistów. Gorliwie ruszyli biegiem przez trawę.

– Widzisz? – parsknął. – Czasami niemalże bym pragnął, żeby mnie kiedyś zignorowali!

Spojrzał na nią i zobaczył, że w jej błękitnych oczach ponownie pojawia się rozbawienie i uśmiech.

– To prawda – potwierdził, w odpowiedzi również się uśmiechając. – Teraz przynajmniej będę miał coś, co nie pozwoli aby moje myśli stały się ponure i znudzone. Człowiek potrzebuje jakiegoś niemożliwego do spełnienia marzenia, kiedy chce się odprężyć.

Wilkins dotarł zasapany, starając się wyglądać na czujnego i gotowego do działania.

– Nieosiągalna Lady Daphne, będzie nam towarzyszyła do naszej stolicy – oznajmił mu Vyrtl. – Zajmij się wszystkimi niezbędnymi przygotowaniami.

Rozbawił go sposób, w jaki jego doradca ukrył chwilowe zmieszanie.

Nikt inny, nigdy tego nie zrozumie, pomyślał sobie z niezwykłym dreszczykiem zadowolenia i przyjemności.

KONIEC